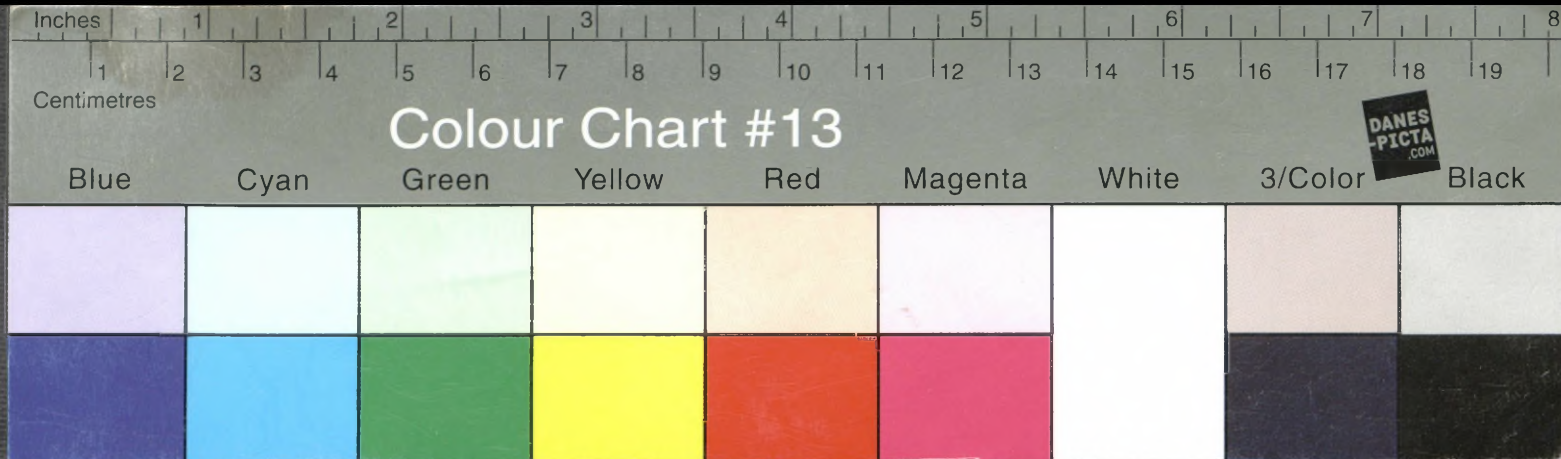




UNIWERSYTET JAGIELLOŃSKI
i AKADEMIA GÓRNICZA
KURS NAUKOWO-INFORMACYJNY O ZIEMIACH ZACHODNICH

Nr 12

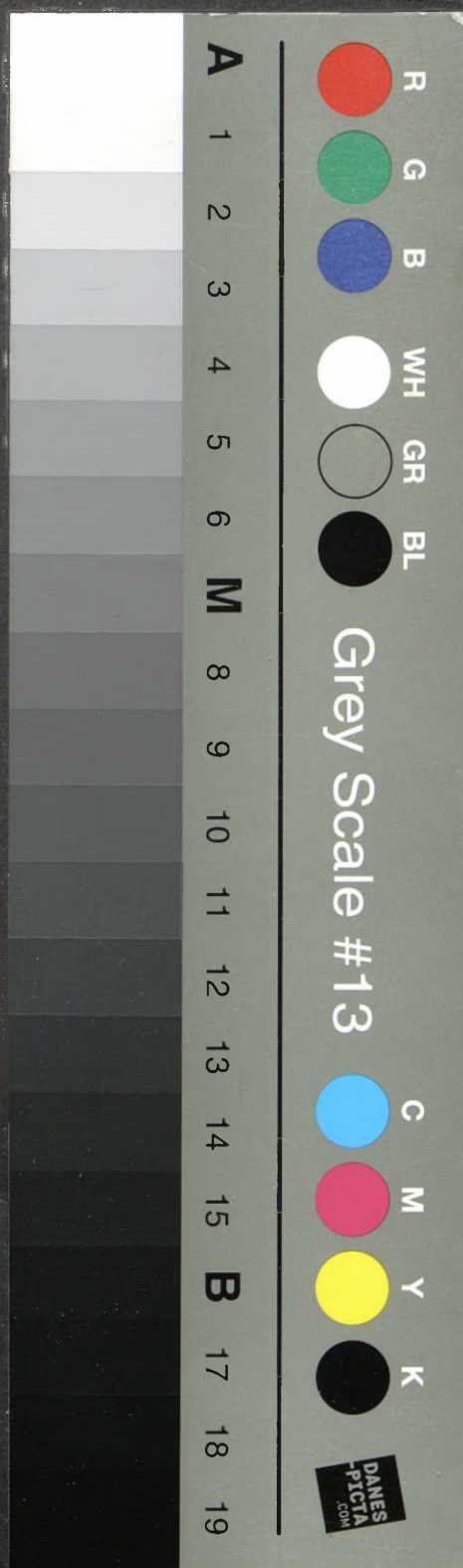
PROF. EUGENIUSZ ROMER

DUCH POLSKI ZACHODNIEJ

KRAKÓW 1945

Nakład i skład główny

POLSKI ZWIĄZEK ZACHODNI
WOJEWÓDZKI ZARZĄD OKRĘGOWY W KRAKOWIE



1520
UNIwersytet Jagielloński
i Akademia Górnicza

KURS NAUKOWO-INFORMACYJNY O ZIEMIACH ZACHODNICH

Nr 12

PROF. EUGENIUSZ ROMER

DUCH POLSKI ZACHODNIEJ

KRAKÓW 1945

Nakład i skład główny

152
POLSKI ZWIĄZEK ZACHODNI
WOJEWÓDZKI ZARZĄD OKRĘGOWY W KRAKOWIE

3065
UNIWERSYTET JAGIELLOŃSKI
i AKADEMIA GÓRNICZA
KURS NAUKOWO-INFORMACYJNY O ZIEMIACH ZACHODNICH

Nr 12

PROF. EUGENIUSZ ROMER

DUCH POLSKI ZACHODNIEJ

BIBLIOTEKA

Wyższej Szkoły Polit. - Wych.

KRAKÓW 1945

Nakład i skład główny:

POLSKI ZWIĄZEK ZACHODNI
WOJEWÓDZKI ZARZĄD OKRĘGOWY W KRAKOWIE
Floriańska 55, Tel. 551-81

2206

93(438)

Praca niniejsza należy do cyklu skryptów wykładów
w ramach kursów naukowo-informacyjnych o Zie-
miach Zachodnich, zorganizowanych w Krakowie
przez Uniwersytet Jagielloński i Akademię Górniczą
w Krakowie

Wszelkie prawa zastrzeżone

BIBLIOTEKA
Wyższej Szkoły Politycznej i Wych.

h. inw. 3065

5867/1



DRUKARNIA NARODOWA W KRAKOWIE
M — 02940

Piastowscy pragaździ włodarstwa polskiego czerpali swą pełną rozmachu twórczość z ducha Polski, kraju zachodniego. Kraj ten obronny zasiekami puszczy, ogrodzony szachownicą szerokich i błotnych dolin: Noteci, Warty, Odry, Obry od zachodu, a spleciony tkanką podobnych jeziorzystych dolin Gopła, Zgłowiączki, Neru, Brdy i Bzury z dorzeczem Wisły, był tą twierdzą, która pierwsza w Słowiańszczyźnie Zachodniej ostała się przed zalewem germańskim, a po dwuwiekowych zmaganiach — niepojęcie dziś zapomnianych — zabezpieczyła Polsce od tej zachodniej strony przez z górą pięć wieków, nigdy nie zagrożony byt.

Tam — w tej twierdzy puszczy wodnej, zbudził się i rozkwitł w owych piastowskich czasach duch zachodni, duch, który był duchem Polski.

Ale duch zachodni piastowskich pragaźdów był duchem dzieci przyrody, czerpał wiedzę o swej ziemi od ptaków przelotnych*), które znają wszystkie przełęcze w górach, wszystkie brody na rze-

*) Przypominam doświadczenia Wodzickiego o powrocie bocianów do błot nadbużańskich wysadzonych samolotem w Jerozolimie.

kach tam, gdzie się wyłoniła z błotnistej plażni mała wysepka starszych, twardych formacji geologicznych. Więc znali już pierwsi Piastowie wszystkie związki terytorialne Odry, Warty i Noteci z dolną — pomorską, średnią — mazowiecką i górną — małopolską Wisłą i znali wszystkie związki Wisły ze Wschodem. Ledwie pół wieku mija od chrztu Polski, a już powstaje wschodnia legenda „Szczerbca“, nie mija wiek XII, a Polska piastowska już rozporządza Haliczem i Wołyniem, a na tych piastowskich szlakach stawia Kazimierz Wielki podwaliny pod Polskę Jagiellońską.

Ale Grunwald (1410) i Unia Horodelska (1413) są bodaj ostatnimi wielkimi, zdrowymi owocami ducha zachodniego, który przez wielkie poczynania na Zachodzie budził w Polsce i zdrowego ducha wschodniego.

Duch zdrowy i myśl zdrowa kształci się na podłożu zdrowych możliwości zmysłowej obserwacji. Polska Zachodnią, ukształtowaną, w rysach ogólnych rzeźby i jej tkanki dolin, wodami cofającego się lodowca dyluwialnego, była tą klasyczną ziemią, którą piastowcy włodarze, dzieci przyrody, rozpoznali jakby z lotu ptaka... tak daleko, jak daleko sięgały i rozlewały się potopowe wody topniejącego lodowca. Olbrzymi, lekko wypukły, z bliska równy jak stół, a podarty debrzami guz Ukrainy stał się krainą ułudnych niespodzianek. Rozległe widnokreśli stepowej równiny zapraszały w swą bezbrzeżną przestrzeń, a we wciętych w nią i skrytych do cna jarach czyhała niespodzianka, często zdrada. Na takiej to bezbrzeżnej, pełnej

złudy dziedzinie kształtował się duch Polski
Wschodniej, duch zwycięstw i chwały, prawie nigdy
brzemiennej, duch klęski i pogromu, jakże srogo
i bezlitośnie opłaconego! Płomienna chwała błyskotliwych zwycięstw, które nawet w chwilach klęski i pogromu odnosił duch Polski Wschodniej, zamykała oczy na przestrzeń i czas, który wszystko zżera... pokolenia zżera całe!

Czy już uprzytomniliśmy sobie prawdę z wizji
Malczewskiego?

„Minął już Kozak bezdnie i głębokie jary,
W których się ukrywają wilki i tatarzy;
Przyleciał pod figurę, której wzgórek znany,
Bo pod nią już od dawna upiór pochowany
...żegnał się trzy razy i jak wiatr stepem świsnął
z szybkimi rozkazy.

„I długo i daleko słysząc kopyt brzmienie,
Bo na obszernem polu zaległo milczenie;
Ani wesołej szlachty, ni rycerstwa głosy,
Tylko wiatr szumi smutnie pochylając kłosa,
Tylko z mogił westchnienia i tych jęk z pod trawy,
Co spią na zwiędłych wieńcach swojej starej sławy...
Dzika muzyka, dziksze jeszcze od niej słowa,
Które duch dawnej Polski potomności chowa;
Ale jeśli cały ich zaszczyt: krzaczek polnej róży!
Czyjeż serce, czyje w żalu się nie nurzy!“

Takie było „saldo“ czasu Malczewskiego — dziś
pogrzebać się w rozpaczliwej melancholii, której
żywi nie dadzą dostępu... nie wolno!

Ale jak nam nie wolno oddawać się rozpacz
z powodu salda duchowego Wschodu, tak niemniej
jest zakazane budować przyszłość na świetnych,

tak świeżych jeszcze blaskach tego Wschodu. Cześć i uwielbienie całego Narodu zawiodły święte i świetne szczątki doczesne Mickiewicza, Słowackiego, Kościuszki, Poniatowskiego, same duchy Wschodu, do krypt Wawelu, — oto największy dokument sławy i potęgi Wschodu w dziejach Polski.

Ale nie omamiamy się i miejmy na rzeczywistość oczy otwarte. Mickiewiczowska epopeja Wilna jest nieodłączna od dwu wielkich nazwisk, Jana i Jędrzeja Śniadeckich, obu rodowitych Wielkopolan, a od tych nazwisk nieodłączne jest nazwisko Stanisława Staszica, rodem z Piły — z ziemi Pomorskiej, która od wczesnych Piastów polską nigdy nie była. A ten Stanisław Staszic, najklasyczniejszy wykładnik ducha Polski Zachodniej nie ma ani w czasie, ani w przestrzeni polskiej rywala w dziedzinie nauki, nie ma rywala w organizacji państwowej i gospodarczej; Stanisław Staszic, jako twórca rolniczej spółki hrubieszowskiej (1822), opartej na indywidualnych gospodarstwach ośmiomorgowych, utorował na 100 lat z górą drogę idei najszlachetniej i najmądrzej pomyślanej reformy rolnej.

Na tej kazuistycznej jednak drodze do celu na pewno nie dojdziemy, a najświetniejsze przykłady ducha Polski Wschodniej i ducha Polski Zachodniej prawdy i drogi dla budowania nowej Polski nam nie wskażą, może nawet w błąd wprowadzą co do istoty pojęć zasadniczych.

Zwracając się ku zachodowi wiemy, że stojąc na wielkim krzyżowaniu dróg dziejowych dokonu-

jemy gwałtownego ruchu na komendę: wstecz zwrot! Czyż ta komenda nie jest nam już znana? Czyż w latach 1926 do chwili rozpętania wielkiej naremnicy dziejowej ta komenda: wstecz zwrot! — nie dobywała się z wszelkich dołów ówczesnej polskiej niedoli? Ale czy dziś wiemy już to, czegośmy w owym długim okresie państwowego smętku na pewno w pełni nigdy nie pojęli? — Co znaczyło wtedy owo: „wstecz zwrot!“? — co ono dziś znaczy, choć już wiemy, że to zwrot na Zachód? Czy znamy tego ducha Zachodu; czy zdajemy sobie sprawę z tego, jakie siły, jakie pragnienia w nas duch Zachodu wskrzesi? czy wiemy jednym słowem, ku czemu idziemy, nie w sensie materii i fizyki kraju, a w sensie ducha?

Ale gdy takie stawiam i rozwijam pytania, nie myślę się, że widzę w oczach słuchaczy powszechne zdumienie, a z ust szept sprzeciwów mię dochodzi.

Jakto? Czy „wóz“ Drzymały to nie symbol ducha Polski Zachodniej? Czy tym samym głosem nie woła ten duch strejkami dzieci wrzesińskich z jednej, a wytrwałą i skuteczną walką z niemiecką brutalnością zachodnio-polską spółdzielczość z drugiej strony? Może ktoś z was przypomni owo zawzięte zachodnio-polskie „mimicry“, uprawiane przez przeciąg pokoleń całych, a przez miliony okrywające tajemnicą przed wrogiem, nawet światem całym istotny stan rzeczy, ale... gotowe w sposobnej chwili w pełnym majestacie go ujawnić. A jak rozważnie, ostrożnie i mądrze określił tę chwilę duch zachodnio-polski? Dniami, tygodniami nie przyznawał się np. Pomorzanin czy Ślązak do

znajomości polskiego języka, zanim dopuścił Polaka do poufałości... ba, z odrodzeniem Polski nie przystąpił też od razu do czynu, nie zamanifestował od razu tych potęg rezerw narodowych, które trzymał przez wieki w pogotowiu — ale, gdy przyszła pora, ujawnił je — a świat zwodzony w ciągłych pokoleń objawami „mimicry“, nawet własny naród i państwo na tej manifestacji się nie poznały.

Czy wiemy o tym? Nie, nikt o tym nie wie, że to „mimikrujące“ od 150 lat Pomorze wyprzedziło w rozkwicie swojej polskiej prasy wszystkie polskie stolice, wszystkie polskie dzielnice, nawet swą przewodniczkę wielkopolską, poznańską? Stwierdźmy ten fakt na chwałę i fundament zaufania do ducha Polski Zachodniej.

Przeciętna polska rodzina czytała (1935) rocznie w			
woj. krakowskim:	centralnych:	poznańskim:	pomorskim:
161	258	282	385

numerów czasopism. Podczas, gdy przeciętny obywatel woj. krakowskiego wziął do ręki gazetę tylko 3 razy tygodniowo, mimikrujący jeszcze przed 20 laty Pomorzanin czyta prócz codziennej gazety, co najmniej jeszcze jeden tygodnik i jeden miesięcznik — wszystko polskie!

Ale nie łudźmy się tymi przykładami, które by bez końca można było mnożyć, że zbliżymy się do odpowiedzi na pytanie: „Na czym polega istota ducha Polski Zachodniej“? Na tej drodze utrwalilibyśmy się tylko w przekonaniu, że duch Polski Zachodniej to szczyty wytrwałości, szczyty przy-

wiązania, szczyty pewnego swoistego patriotyzmu i bylibyśmy na drodze do prawdy, poznanej jednak tylko z jednej strony, więc poznalibyśmy prawdę, na której nie budować w przyszłości nie można.

Wytrwałość, czy przywiązanie, są to zapewne przymioty wysokiej wartości, przymioty zaiste „budowlane“, ale ich wartość budowlana wystąpi dopiero w świetle stosunku, jaki te przymioty w czasie i przestrzeni nawiązują do różnych objawów i kategorii życia społecznego i państwowego.

Wszelka kazuistyka ujawni nam istnienie ducha i jego potęgę, ale wszechstronną jego życiową istotę odkryje tylko metodyczna naukowa analiza zjawisk duchowych.

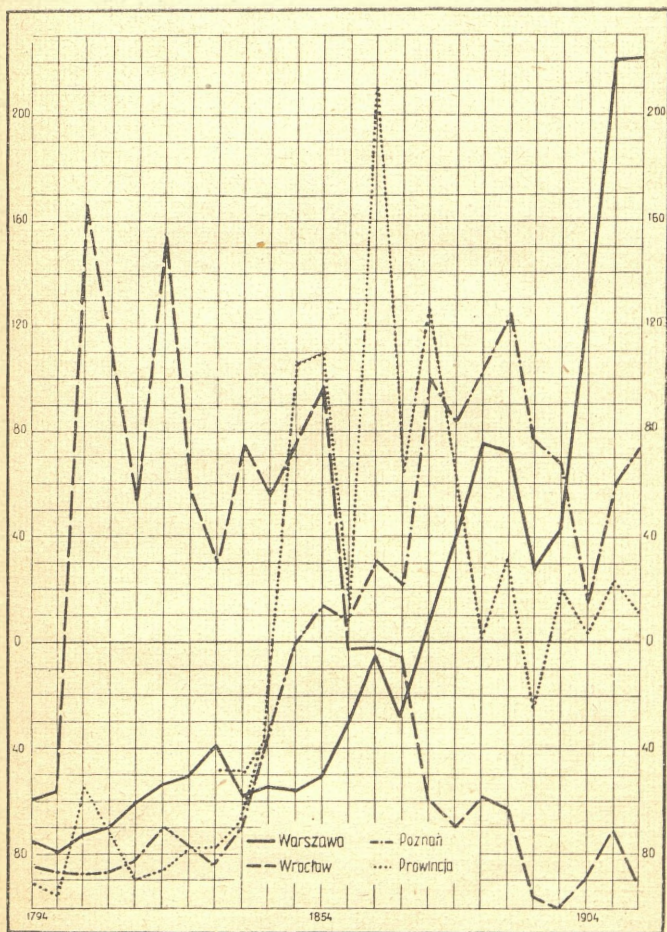
Wybaczenie, Miłościwi, mą śmiałość, nawet lekomyślność... Duch, duch narodu — i... metodyczna analiza! ani jestem godny ani uprawniony do takiego nad siły zadania. Szukam od dłuższego czasu, może odnalazłem drobny odcinek wielkiego zjawiska, ale do tego drobnego odcinka pragnę zastosować metodę, która by objęła całokształt związków, która by uchroniła wnioski od pojedynczego, wybijającego się przypadku. Oto, o co mi idzie. Obracam się w dołach i drobiazgach, ale opiekując się nimi metodycznie, pragnę z nich wydobyć uogólnienie, a więc sąd wyższego rzędu.

Jako taki drobny, ale i drobiazgowy wgląd w istotę ducha narodu, daje niewątpliwie statystyka chronologiczna i regionalna druków polskich i statystyka prasy polskiej. Statystyką druków objąłem cały okres życia Polski porobiorowej (1794

do 1935), statystyką prasy objąłem wielki przełom z lat 1913—1935. Dwa te wielkie dokumenty cyfrowe dają wgląd w przekrój dynamiki ducha polskiego pod wpływem wielkich wydarzeń historycznych. Statystyka książki, czy prasy, zestawiona chronologicznie rejestruje tempo i tętno życia duchowego, pospolicie w rozmaitych regionach różnorodnie bijące, reagujące nieraz nawet diametralnie odmiennie na pobudki historyczne. Tym sposobem krzywa bibliograficzna staje się krzywą kartograficzną ducha narodu, określa jego stan dynamiczny w poszczególnych okresach historycznych, odsłania tego ducha narodowego regionalne odrębności.

Duch Polski Zachodniej w tej spekulacji nie zawiodł, przeciwnie, wystąpił z szczególnie zarysowaną jaskrawością.

W diagramie poniższym zestawiono pięcioleciami ruch książek polskich, drukowanych w zaborze pruskim w okresie 1794—1913. Wyróżniono trzy ogniska publikacyjne: Poznań i Wrocław, niejako stolice dzielnic, jako też jedną sumą objęto resztę publikacji tzw. „prowincji” pruskiej. Nierównomierność tych ognisk — Poznań wydał w okresie rozbiorowym 6270 polskich książek, Wrocław 1000, a „prowincja” 3041 — utrudnia, nawet uniemożliwia grafikę cyfr absolutnych. Diagram demonstruje ruch książek tych trzech ośrodków w procentach, poniżej (—), względnie powyżej (+) średniej 5-cioletniej za lata 1794—1913. Tym sposobem uzyskano zupełną porównawczość ewolucji książki pol-



Liczba książek polskich pięcioleciami 1794—1913. Pięciolecia oznaczone na podstawie; z boku liczba druków w procentach + i — od średniej.

skiej w tych trzech tak różnych pod względem ilościowym ośrodkach.

W celu zademonstrowania indywidualności ducha Polski Zachodniej w tej ewolucji książki wrysowano w diagram „Zachodu“, linię łamaną, demonstrującą równoczesny ruch książki polskiej w Warszawie. Trudno bodaj o obraz większych sprzeczności, jak te, którymi diagram przeciwstawia obrazy życia duchowego centrum Polski — Warszawy, które przez cały okres rozbiorowy nadawało ton życiu duchowemu całej Polski, objawom życia duchowego Polski Zachodniej.

Dwa światy duchowe: Zachód i reszta Polski! Cała Polska przeżywa zgodnie i równolegle wszystkie wstrząsy dziejowe: legiony Dąbrowskiego, napoleońskie parodie wskrzeszenia Państwa, wszystkie rewolucje: 1831, 1846—48, 1863, nawet wojnę krymską i bałkańskie, wszystkie zwycięstwa wolności i inicjatywy konstytucyjne w latach 1870, 1905, wszystkie reakcje i upadki, ugody z zaborem, polityką realizmu mianowane. Wszystkie te wypadki dziejowe zarejestrował „kardiogram“ książki polskiej, wzlotami i upadkami, radosną nadzieją i zwątpieniem, ale przede wszystkim pełną przeszkód i zakłóceń, ale nieprzerwaną w zasadzie ewolucją. Wszystkie regionalne diagramy, ilustrujące ducha polskiego w literaturze wykazały niezłomną tendencję pracy stale ad astra — do niepodległości. Wiara w uzyskanie niepodległości drogą ekspansji duchowej jest wspólną własnością całego społeczeństwa polskiego, dokumentowaną wolą i ofiarą

krwi, której najwspanialsze manifestacje znaczą rok 1863 i 1905.

Tych procesów i tych objawów w życiu duchowym Polski Zachodniej są ledwie widoczne i odmiennie zarysowane ślady.

Polsce Zachodniej brakło przede wszystkim od początku zorganizowanego ośrodka akcji. Ostateczny rozbiór Polski zaznaczył się w Polsce Zachodniej zupełną martwością. Wystarczy jedna cyfra: 1804—1838 wydał Poznań w sumie 285 polskich książek; na całym obszarze pruskiej „prowincji” pojawiło się równocześnie: 258 polskich książek, razem 543, w samym zaś Wrocławiu ukazało się równocześnie na półkach księgarskich 548 polskich wydawnictw — i to, najwyższej klasy!

Wyjątkowość ruiny, w jaką pogrążyły rozbiory Polskę Zachodnią, ilustruje dosadnie następujące zestawienie sumy książek polskich wydanych 1803/1838:

w Warszawie	— 4527
Wilnie	— 2240
Krakowie	— 1633
Lwowie	— 800
Wrocławiu	— 548
Poznaniu	— 245 !

Hegemonia Wrocławia to zapewne ustęp z dziejów polskiej kultury zasługujący na monograficzne badania, ale to pewne, że był to okres, podczas którego cała Polska Zachodnia była pogrążoną w zupełnej niemocy duchowej, okres, w którym naród zginął pod powierzchnią, a akcją kierowały jednostki. Z niemocy tej nic nie zdołało

narodu na Zachodzie do życia pobudzić. Legiony Dąbrowskiego wywołały co prawda wyraźne drgnienie — ale tylko na prowincji, jakieś ślady Tylży — nic więcej, jakieś reakcje z powodu uregulowania sprawy włościańskiej 1823, nadzieje z racji powodzenia ekonomicznego Kongresówki pod rządami skarbowymi Druckiego Lubeckiego, ale ani śladu wpływów epopei listopadowej. Nowe tętno życia na Zachodzie zabiło dopiero pod ożywczym wpływem emigracji polistopadowej — ona, jak całą Polskę, tak i Zachodnią do nowego narodowego powołała życia. Ale chociaż Poznań począwszy od lat czterdziestych rozpoczął swe indywidualne w życiu duchowym występy, do roli takiej jak Warszawa, Kraków, jak wszystkie inne stolice Polski, jeszcze nie dorósł, a w akcji rewolucyjnej i w akcji współpolskiej ciągle jeszcze „rej“ wodziła „prowincja“... pogódźmy się i przyzwyczajmy, że w tej akcji przodowało ziemiaństwo, to samo ziemiaństwo, które rozbudowało „Piemont“ bojowy i we Wrocławiu, gdy mieszczaństwo polskie Poznania jeszcze się nie skoncentrowało i swej roli jeszcze sobie nie uświadomiło.

Ogólno-polski zjazd we Wrocławiu w r. 1848 z udziałem budzącego się do politycznego uświadomienia Śląska jest wymowną manifestacją i tej osobiwej roli Wrocławia w owych czasach i tego braku konsolidacji dzielnicy pruskiej około naturalnego ośrodka kulturalnego, do którego Poznań był przeznaczony.

Burzliwa era walki o konstytucję otwiera w Zachodniej Polsce nową epokę. Diagram ma-

luje drastycznie szybki wzlot duchowy Poznania do kulminacji, z towarzyszącym mu załamaniem się „prowincji“. Do gruntu odwrócone role obu czynników, stolicy i „prowincji“, a zupełny niemal i nagły zmierzch Wrocławia dowodzi, że na zachodzie Polski inny zawiał duch, inni zupełnie do głosu dostali się ludzie...

Ale wzlot ten ery konstytucyjnej nie trwał długo. Zmaganie się z brutalnym „Kulturkamp-fem“, wypowiedzianym społeczeństwu przez Bismarcka, sięgnęło do głębi duszy Polski Zachodniej, wywołując w niej rozstrzygnięcia, nigdzie więcej w Polsce nieznane. Najpotworniejsi ciemężyciele polskości od Nowosilcowów poprzez Murawiewów i Hurków mogli zmusić chwilowo myśl polską do narzucenia jej maski, ale pędu ducha polskiego do walki środkami duchowymi, literackimi, nigdy nie powstrzymali. Tylko duch Polski Zachodniej zdecydował się, porzucając oręż i pióro, przenieść walkę na inne pole politycznej i społeczno-gospo-darczej konkurencji.

Jakie rozmiary przybrała ta swego rodzaju je-dyna rezygnacja, ilustruje następujący szereg cyfr książek polskich, wydanych w ostatnich lat dziesiątkach niewoli:

	Kongresówka:	Zab. austr.:	Zab. pruski:
1844/58	3.380	3.580	1.676
1859/73	5.270	6.516	2.192
1874/88	9.782	12.792	2.127
1889/1903	9.022	14.190	1.571
1904/13	11.515	20.334	1.182

Polska Zachodnia, która jeszcze w połowie XIX wieku stanowiła w produkcji książki polskiej 50% zaboru austr. lub Kongresówki spada u wrót wojny światowej do 10% wzgl. 6%... Ruina duchowa bezprzykładna!

Wojnę światową i niepodległość przygotował „Piemont“ krakowsko-lwowski. Galicja produkowała w latach 1884—1913 na 100 000 Polaków rocznie 21,5 polskich książek, przeszło 4 razy więcej niż reszta Polski, razem z Warszawą! Na tych cyfrach jednak i na tych tak radykalnie zmieniających się z czasem stosunkach, nie możemy oprzeć oceny ducha Polski Zachodniej. To pewne, że przez cały wiek XIX nie zdradził duch Polski Zachodniej w swym ruchu umysłowym żadnej prostolinijności, żadnej wytrwałości, którą przewidzieliśmy, gdy na podstawie żywych jeszcze wzruszeń usiłowaliśmy sobie odpowiedzieć na pytanie: czym się duch Polski Zachodniej odznacza?

Duch Polski Zachodniej, to zjawia równie potężna, jak wielce złożona i zawila. Ten duch Polski Zachodniej, który w pewnym momencie nakazał narodowi stłumić swoje myśli i marzenia, który rycerza i poetę przekuł na oracza, kupca i rachmistrza, w chwili, gdy w wody Bałtyku, jak ongiś Czarnieckiego, hallerowska wkroczyła jazda, gdy proporce i sztandary polskie nad całym załopotanym krajem, wtedy duch Polski Zachodniej zaintonował hymn zwycięstwa!... tym hymnem była, jak Wenus z piany morskiej, zrodzona potężna literatura Polski Zachodniej.

Cyfry, które wam przedkładam, podniosłym gło-

sem wam wieszczą istną treść odrodzenia Państwa. „Piemont“ lwowsko-krakowski, potężny gmach budowany przez całą Polskę, jako instrument walki — runął..., ale jak odmiennymi tonami dźwięczą wyroki padłe nad Krakowem i nad Lwowem, jaki hołd składają duchowi Polski Zachodniej? Kto ma uszy ku słuchaniu, niech słucha! Literacki indeks 1913—1928—1935 niepodległościowej hosanny Warszawy wynosi tylko 230—260, indeks ziemi zachodniej wspiał się do wyżyn, wyrażonych cyfrą 560—640. Oto wymowa!

Ten wspaniały odrodzeniowy zryw zachodni dokonał się jednak w towarzystwie tak osobliwych objawów, że nie wolno ich zupełnie pominąć milczeniem... otwierają nam one głębie istoty ducha Zachodniej Polski. Może w tonach, może w ruchach i manifestacji w ogóle, zdystansowała jakaś część Polski dzielnicę zachodnią w przeżyciu, jakim stało się dla Narodu odrodzenie, ale, w świetle cyfr i faktów przeżycia duchowego, Polska Zachodnia całe przodowała Polsce; ta zawzięta, ta wytrwała i opanowana aż do milczenia Polska Zachodnia, jak ją sobie wyobrażaliśmy, wprost szalała... a im dłużej była na milczenie skazana, tym bardziej szalała; oderwany od pnia rodzinnego przeszło pół tysiąca lat Śląsk, szalał nade wszystko. A jakże inaczej nazwać fakt wydawania polskich książek przez Śląsk w edycjach grubo przekraczających 10 000, a w r. 1928 przeciętnie z górą 34 000 egzemplarzy. Zważywszy, że olbrzymia przewaga śląskich wydawnictw miała charakter lokalny, znaczy to ni mniej, ni więcej, a to, że przy 200, w tym roku wy-

drukowanych na Śląsku polskich książkach, miała polska ludność wchłonąć tam blisko 7 milionów egzemplarzy książek, czyli okrążyło 28 książek rocznie na jedną polską rodzinę.

Zadanie duchowe, wykraczające ponad siły najbardziej uświadomionego i w najwyższej kulturze duchowej postawionego społeczeństwa! Trudno sobie odtworzyć, co się wówczas w duszy polskiego ludu Śląska dziać musiało, co za bunt i konflikty dusz ciągle na Śląsku jeszcze wojujących ze sobą narodowych prądów wybuchnąć musiały; ile strat materialnych, ile zawodów i rozczarowań?!

Jeden krótki szereg cyfr rzuci nieco światła na te wszystkie niepokoje. Oto przeciętny nakład polskiej książki wynosił w latach 1928—1935 na Śląsku — dla paradoksu śląskiego podano przeciętny nakład polskiej książki w ogóle i w Warszawie w szczególności.

Przeciętna ilość nakładu polskiej książki w tysiącach egzemplarzy:

	1928	1929	1930	1931	1932	1933	1934	1935
Śląsk:	34,2	6,2	12,0	2,8	2,2	1,5	2,0	2,1
Warszawa:	5,4	3,7	8,6	4,0	2,5	3,2	3,4	3,4
Polska:	5,5	3,7	6,5	3,3	3,7	3,2	3,4	2,8

Te cyfry mówią o tak ciężkiej już nie niemocy, a chorobie, o epidemii narodowej, zrodzonej z zachwyty odrodzeniowego, — że, zdaje mi się, w następującym wraz potem potwornym kryzysie polskiej książki na Śląsku, słyszę „obelgi i skargi“ na nieszczęsną kulturę polską, która w kraj wtargnęła... Ale po krytycznym roku 1933 jakby wróciło

opamiętanie i ta charakterystyczna, w naszej wyobraźni potworna, zachodnia zapamiętałość, z którą odbudowywać zaczęto nowe dla Polski i polskiej kultury Śląska — uwielbienie i przywiązanie.

Ale nawet w świetle tych nielicznych i powierzchownych materiałów, na podstawie których usiłujemy wnikać w istotę ducha Polski Zachodniej, jeszcze nam daleko do tego, byśmy wyczerpali dostępny nam zasób przejawów tego nieporównanie bardziej złożonego ducha Polski Zachodniej, jakżeśmy go sobie utrwalili w umyśle na podstawie doznanych wrażeń z ostatnich etapów naszej niedoli i niewoli.

Rzućmy tylko okiem na polską prasę i publicystykę. Książka i czasopismo to dwa daleko od siebie odbiegające przejawy życia duchowego. Czasopismo rejestruje to, co się dokonuje w czasie, książka — to syntetyczna ocena jednego z tysięcy problemów, które życie w czasie ustawicznie na powierzchnię wydobywa. Toteż inne umysły i talenty, inne zmysły organizacyjne, inne kwalifikacje ducha tkwią w podłożu twórczości literackiej i naukowej z jednej strony, a publicystycznej ze strony drugiej. Nie ulega też żadnej wątpliwości, że już sama przewaga publicystyki nad produkcją literacką rzuca pewne znamię na istotę ducha regionalnego, a należy zaznaczyć, że to znamię jest w pewnej mierze ujemne, tak jak registracja, nawet analiza, wyprzedza górującą nad nimi syntezę zjawisk i problemów.

Tę wyższość literatury i nauki nad publicystyką, książki nad czasopismem, stwierdza

już ten silnie zarysowany fakt, że pięć stolic Polski produkuje okragło 85⁰/₁₀₀ liczby książek, a tylko 50⁰/₁₀₀ pism. Rola „prowincji“ w publicystyce jest względnie sześć razy wyższa od jej roli w literaturze i nauce... a na samym skraju tych przeciwieństw występuje Polska Zachodnia — zwłaszcza w okresie niewoli.

Pragnąłbym jednak, zanim przyjdę do demonstracji, zwrócić wpierw, Miłościwi, uwagę na to, w jaki sposób należy oceniać rolę książki i czasopisma w życiu duchowym narodu. Otóż pomijając wewnętrzną wartość i kategorię klasyfikacyjną książki i czasopisma, nie wolno żadną miarą obu tych produktów duchowych porównywać ilościowo. Książka, także jakiś numer czasopisma może obciążyć dodatnio lub ujemnie całe życie człowieka, może nawet całego narodu („Mein Kampf“!), ale ogółem biorąc, książka, poza trwałością swego wpływu, wywiera podniecie jednorazową, czasopismo pobudza tyle razy, ile razy wychodzi rocznie, ile rocznie wydaje numerów. Aby tedy móc przedmiotowo porównywać rolę literatury i nauki z jednej strony, publicystyki z drugiej, należy rocznej liczbie produkowanych książek przeciwstawić roczną sumę periodycznie wydawanych numerów publicystycznych. Ale tak stawiając kwestię, zrozumimy, że bez względu na wewnętrzną wartość prasy, jej numer nie jest równy numerowi. Numer prasy codziennej rejestruje, informuje, a tą samą już drogą może podniecać, może pobudzać, wywołać tumulty, rewolucję, przewrót. Dokonując rzeczy największych, działa dziennik jednak tylko im-

pulsywnie, wyjątkowo apeluje do rozważ i rozmyślań. Zupełnie inaczej i dodatniej już działa tygodnik, dwutygodnik, miesięcznik... wszystkie coraz bardziej ujęte syntetycznie, w miarę odstępu czasu, w którym się pojawiają periodica, działają one na głębokie wychowanie narodu.

Po tych wywodach i zastrzeżeniach zgodzimy się może wszyscy na to, że zdrowy w sensie jego potencji, wychowawczy duch narodu doprowadzi do odpowiedniej harmonii między produkcją literacko-naukową, z jednej, a publicystyczną z drugiej strony, zawiedzie też postępowo do tego, że między informacyjno-polityczną prasą codzienną, a syntetyczną publicystyką tygodników i miesięczników, ukształtuje się pożądana dla wychowania narodu — harmonia.

Kilku cyframi zarysujemy obraz Polski z punktu widzenia jej twórczości literacko-publicystycznej i na tle tej polskiej harmonii duchowej przeciwstawimy co i jak w tej dziedzinie zdziałał, ku czemu też zdąża duch Polski Zachodniej.

W polskiej normie harmonii przypada na 1 książkę rocznie:

1913 — 17 numerów czasopism,

1932 — 19 " "

1935 — 13 " "

z nich 70⁰/₀ codz. polit.

„ 69⁰/₀

„ 64⁰/₀

a 30⁰/₀ syntetycz.

„ 31⁰/₀ "

„ 36⁰/₀ "

w dysharmonii województw południowych:

1913 — 9 numerów czasopism,

1932 — 15 „ „

1935 — 10 „ „

z nich 70⁰/₀ codz. polit.

„ 46⁰/₀

„ 51⁰/₀

a 57⁰/₀ syntetycz.

„ 54⁰/₀ „

„ 51⁰/₀ „

w dysharmonii województw zachodnich:

1913 — 121 numerów czasopism,

1932 — 64 „ „

1935 — 35 „ „

z nich 70⁰/₀ codz. polit.

„ 80⁰/₀

„ 73⁰/₀

a 13⁰/₀ syntetycz.

„ 20⁰/₀ „

„ 27⁰/₀ „

Trudno o większe przeciwstawności duchowe, jak te, które nam demonstrują cyfry powyższe; ale jeśli w nich mowa o dwu dysharmoniach, zachodniej i południowej, tu słuszność tego określenia występuje tylko w świetle przeciętnej normy ogólnopolskiej, która była i pozostała bardzo dysharmonijną. Istotną harmonię rozwinął w życiu duchowym Polski tylko krakowsko-lwowski „Piemont“, z najwyższą w ogóle produkcją książek i absolutnie, na 100 000 Polaków, i względną na jednostki

prasy, a z najbardziej też scharmonizowaną prasą, w której suma numerów informacyjnych równoważy się z sumą numerów syntetycznych. Piemont przez dziesiątki lat dostarczał narodowi syntezy w literaturze i prasie swojej — a gdy Polska zdobyła niezależny byt państwowy, zredukowany w życiu publicznym „Piemont“ zwrócił się od maximum harmonii i syntezy do rozbudzenia indywidualnego życia politycznego, a cała Polska w następstwie politycznego scalania się redukowała swą prasę codzienną-informacyjno-polityczną, rozwijając z wolna prasę syntetyczną.

Polska Zachodnia przechodziła te procesy bardzo wyraziście, ale pozostawała do ostatniej chwili duchowo najbardziej nieharmonijnym światem z maximum prasy codziennej, a z minimum absolutnym syntezy — zarówno w prasie, jak w literaturze. Ziemie zachodnie biją swą prasą prasę warszawską; samo poznańskie dostarcza 68⁰/₀ numerów prasy warszawskiej, pomorskie 33⁰/₀, śląskie 29⁰/₀ razem 130⁰/₀ prasy warszawskiej.

W literaturze dostarczają ziemie zachodnie za ledwie 28⁰/₀ produkcji warszawskiej, z czego 21⁰/₀ przypada na poznańskie, 4⁰/₀ na śląskie, 3⁰/₀ na pomorskie. Śląsk z 17⁰/₀ prasy a 4⁰/₀ literatury Warszawy jest duchowo najbardziej zdyscharmonizowaną dzielnicą Polski. Ale podczas, gdy wszystkie ziemie zachodnie, przede wszystkim Pomorze, podobnie Poznańskie trwają w swej tendencji publicystycznej informowania swego społeczeństwa przede wszystkim codzienną małosłowną, na horyzont i interesa powiatu zakreśloną prasą, jeden je-

dyń Śląsk odgadł drogę ku nowym celom narodowego życia i rzucił się w swej publicystyce ku syntezie.

	Liczba numerów prasy				% numerów			
	codziennej:		syntetycznej:		ogółem:		prasy syntetycznej	
	1932	1935	1932	1935	1932	1935	1932	1935
Pomorze	8150	7150	1467	1499	9617	8649	15,1	17,4
Poznańskie	15700	13350	4026	4679	19726	18019	20,5	26,0
Śląsk	7310	4700	2085	2914	9385	8614	22,2	38,3

Co za bujność i co za śmiałość inicjatywy tego społeczeństwa ledwie co obudzonego z półtysiącletniego snu do nowego życia?! I takie to polsko-twórcze zagony zapuszczał ten Śląsk, który z wielowiekowego współżycia z kulturą niemiecką nie mógł się wyzbyć dla niej sentymentu, przynajmniej szacunku, może tylko nawet pewnego lęku, budzącego samopoczucie niższości. Takimi to procesami psychicznymi tłumaczy się też paradoks, że ten właśnie Śląsk, od Poznania i Pomorza, ruchliwszy i świeższy w torowaniu nowych, polskich dróg w swym życiu duchowym, literackim i publicystycznym, w prasie codziennej do ostatniej chwili nie mógł się oswobodzić spod wpływów ducha niemieckiego, pozostaje więc w ustawicznym niebezpieczeństwie, że nad nim zawiśnie to tu, to tam niepokojące pytanie, czy droga polska, na którą wstąpił, jest słuszną i jedyną?

Poniższe cyfry nie wykluczają tak niepokojącego pytania.

Liczba egzemplarzy prasy w milionach — rocznie
(1935):

	Poznańskie:	Pomorskie:	Śląskie:
Prasa polska:	109,4	74,3	32,6 mil. egz.
Prasa niemiecka:	15,5	4,5	38,8 mil. egz.
Prasa polska ‰	87,6	94,5	44,7‰
Ludność polska ‰	90,3	89,7	92,4‰

Prasę niemiecką położyło na łopatki tylko Pomorze, w Poznańskim zachowały się jeszcze drobne ślady górowania prasy niemieckiej, na Śląsku przeszło połowa Polaków nadśluchuje zdradnych podszeptów prasy niemieckiej, — do ostatniej chwili!

Może przypadkiem, ale chyba słusznie pada na samym końcu obrazu ducha Polski Zachodniej zmorne ostrzeżenie: uszanujcie tego ducha, bo nowa Polska musi być z ducha, a uszanujcie go, pojmując jego tajnie, z których równie dobrze zło, jak dobro wyniknąć może, „bądźcież tedy mądrymi jak węże, ale prostymi jak gołębie“ (Mat. X, 16.)

Drogą, którą dotychczas postępowaliśmy odśloniliśmy sporo konkretnych znamion ducha Polski Zachodniej — wszystkie jednak tyczyły jego duchowo-uczuciowej reakcji na różnorodne podniety, działające nań z wypadków dziejowych bliższego i dalszego świata. Wbrew naszym bezpośrednim kazuistycznym doświadczeniom reakcje te były zgoła nie jednokierunkowe, a przewa-

dze emocjonalnych objawów w jednym przypadku, przeciwstawiały się w drugim tendencji refleksji, aż do zawziętego i zapamiętałego uporu; często też ta sama podnieta budziła to tu to tam emocjonalność to refleksyjność. Skala dynamiczna reakcji była też niezwykle rozpiętą i sięgała od zupełnej bierności do objawów formalnego szaleństwa.

Duch Polski Zachodniej, taki, jakiego poznaaliśmy, pokazał jednak tylko swoje oblicze uczuciowe, nie odkrył zgoła swej fizjonomii umysłowej.

Czyżby nie istniała specjalna predyspozycja ducha Polski Zachodniej, polegająca na szczególnym zainteresowaniu, może nawet osobliwych talentach w pewnych kierunkach myśli twórczej i organizacyjnej? Otóż; tak jest niewątpliwie. Aby się o tym przekonać i uchwycić z tej strony istotę ducha Polski Zachodniej zastosowałem pewną, możliwie prostą, ale jednak ścisłą metodę analizy „wybitnych“ ludzi, którzy w przededniu naremnicy z r. 1939, działali w Polsce.

W roku 1938 pojawiło się pierwsze polskie „Who's Who“ („Czy wiesz kto to jest?“). Autor tej książki, p. St. Łoza wydał w okresie poprzedniej wojny, zdaniem moim bardzo zasłużony słownik budowniczych polskich w ciągu wieków. Książka ta rzuciła dużo światła na rolę ducha polskiego w rozbudowie Polski monumentalnej i jest nielada przyczynkiem do obalenia legendy niemieckiej o niemieckich wpływach w monumentalizmie Polski.

„Czy wiesz kto to jest?“, książka wyszła może z inicjatywy, w każdym razie w sferze wpływów Rydza-Śmigłego, jest publikacją, dla której pobieżne już wertowanie nie budzi szacunku, budzi nawet poważne wątpliwości. Gdy jednak zważymy, że jest to pierwsza i jedyna tego rodzaju publikacja, musimy być dla niej bardziej wyrozumiali: Na bezrybiu i rak rybą! W następstwie też refleksji najsurowszych, powiedzmy, że w tej książce opuszczono 1000 poważnych nazwisk — może za wiele, — że wprowadzono w rzędy „wybitnych“ 1000 mało lub zupełnie nieznanym; to jednak ze sumy zarejestrowanych 5000 „wybitnych“ pozostaje 4000 na swoim miejscu, a tym samym tzw. prawo wielkich liczb powinno i w tym przypadku dojść do głosu.

Na taki to kredyt zeksplloatowałem książkę pana Łoży i uzyskałem obrazy i wyniki, nie pozbawione tu i ówdzie deformacji oczywiście, w sumie jednak zadawalające swą harmonią z jaką wystąpiły w świetle analizy tego materiału regiony i środowiska polskie z charakterystycznym dla nich obliczem duchowym.

Metoda analizy materiału p. Łoży polegała na tym, że „wybitnych“ posortowano podług ich miejsca urodzenia; około 800 importowanych z Zachodu i ze Wschodu, jako też nieco ponad 4000 urodzonych w Polsce, rozdzielono na 16 województw z uwzględnieniem w każdym województwie trzech środowisk: „miasto wojewódzkie, miasto i wieś“. Równocześnie określono typ umysłowy każdego „wybitnego“, zaliczając go w miarę jego

twórczej, czy organizacyjnej działalności do jednego z siedemnastu klas zawodowych. Pomijając szczegóły, wejdę od razu w sedno interesującego nas problemu i wyjaśnię, w jaki sposób doszedłem do wyniku, wyodrębniającego typ intelektualny ducha Polski Zachodniej. Cały materiał „wybitnych“ zestawiono w pięciu kolumnach terytorialno-południkowych: 1. import z Zachodu; 2. lokalny Zachód, tj. „wybitnych“ pochodzących z czterech województw zachodnich: Pomorskie, Poznańskie, Łódzkie, Śląskie; 3. centrum Polski z „wybitnymi“ z 6-ciu województw nie mających udziału we wschodniej lub zachodniej granicy Państwa; 4. lokalny Wschód tj. 6 województw z udziałem we wschodniej granicy Państwa, jako też 5. import ze Wschodu.

Dla każdej południkowej kolumny obliczono procentaż zawodowy „wybitnych“, a ten procentaż, co jest równie osobliwe, jak i doniosłe dla charakterystyki duchowej całej Polski, nie zdradzał żadnej stałej jednokierunkowości w swych zmianach ilościowych od Zachodu na Wschód.

Miłościwi! Długotrwały spór o istotę Polski został przy tej sposobności ostatecznie rozstrzygnięty: Polska nie jest krajem przejściowym między Zachodem i Wschodem, jak bardzo by za tym przemawiał ten potworny walec, przytłaczający i przygniatający Polskę w powodzi krwi i zniszczenia w swym tam i nazad wschodnio-zachodnim i zachodnio-wschodnim niesamowitym pochodzie.

Muszę niestety, unikać szczegółów, muszę się streszczać. Ta nie „przejściowa“ jednak, ta sobą

będąca Polska wykazuje oczywiście w każdej klasie zawodowej „wybitnych“ raz przewagę procentową na Zachodzie, drugi raz na Wschodzie itp.

Zestawiając wszystkie zawody o wyższym procentaży zachodnim, otrzymujemy elementy oblicza ducha Polski Zachodniej, analogicznie otrzymujemy elementy Polski Wschodniej.

Oto wynik tej automatycznie metodycznej klasyfikacji.

Zachód: Przyroda, Filozofia, Prawo, Technika, Przemysł, Administracja Samorządowa, Administracja Kościelna, Administracja Rolno-Leśna.

Wschód: Humanistyka, Literatura, Plastyka, Estrada, Wojsko, Polityka, Sprawiedliwość, Skarb, Administracja Państwowa.

Rzut oka na ten układ elementów intelektualistycznych, zdobyty automatycznie, składa się na dwa logiczne i spoiste typy duchowe. W zawodach obu tendencji, wschodniej i zachodniej przeciwstawiają się typy umysłowości skierowane ku pracy indywidualistycznej, typom pracy zbiorowej i publicznej. Wschód znamionują indywidualistyczne zamiłowania humanistyczne, jako też piękno w najszerszym tego słowa znaczeniu; Zachód wybija się indywidualistycznie w naukach ścisłych, jako też w myśli filozoficznej i kryteriach prawa i ekonomiki. W kierunku pracy zbiorowej i publicznej Wschód jest zainteresowany obroną Państwa (Wojsko i Polityka), Zachód — budową i organizacją kultury materialnej

(Technika, Przemysł i Handel). W zawodach administracyjnych przewijają się na Wschodzie wybitnie interesy państwowe (Adm. Państwowa, Sprawiedliwość, Skarb-Bankowość), na Zachodzie górują społeczne kierunki pracy (Adm. Samorządowa, Kościelna, Rolniczo-leśna).

Zbierając krótko powyższe spostrzeżenia i wnioski ze statystyki „wybitnych“ wynikające, duch Polski Wschodniej prowadzi ku wzlotom wszelkiego piękna ludzkiego i poświęcenia; duch Wschodniej Polski ogarnia wszystkimi swymi właściwościami całość organizmu Państwa, jest nastawiony na jego obronę, ład i podporządkowanie ogólnym interesom państwowym.

Duch Polski Zachodniej, o ściśłym kierunku swej myśli i umysłu, zwraca się przede wszystkim ku organizacji życia materialnego, z natury rzeczy umiejscowionego, skąd wszystkie zbiorowe zainteresowania ducha Polski Zachodniej mają raczej tendencję lokalną, autonomiczną, aniżeli ogólnopaństwową.

Chyba nie przesadzę, sądząc, że trudno wyjść z podziwu nad dwoma syntezami ducha Polski Zachodniej na tak odmiennych wyprowadzonych podstawach, jak statystyka druków w czasie i statystyka „wybitnych“ w przestrzeni, a jednak tak ze sobą zgodnych, tak się nawzajem zatwierdzających. I jedną i drugą drogą doszliśmy przecież do przekonania, że najbardziej istotną cechą ducha Polski Zachodniej jest materialistyczny partykularyzm, którego wykładnikiem w świetle statystyki publicystycznej jest jedyna w Polsce prasa co-

dzienna, której interes często nie przekracza granic powiatu, a którego obrazem w gronie wybitnych jest olbrzymia przewaga reprezentantów techniki, przemysłu i handlu w przeciwieństwie do tych zawodów, które służą obronie Państwa — wojsko i polityka.

W Poznaniu, na Pomorzu i na Śląsku ta przewaga jest dokładnie 6-krotna. Do tej olbrzymiej przewagi interesów gospodarczych, często silnie zlokalizowanych, cechuje duch Polski Zachodniej żywy interes autonomiczny łącznie z talentami administracyjnymi w dziedzinie społeczno-gospodarczej. Ta przewaga interesów autonomicznych, manifestuje się z górami 2-krotną liczbą „wybitnych“ zachodnio-polskich w tych właśnie dziedzinach.

Rozwijając to wszystko, co, jako istotne dla ducha Polski Zachodniej się okazało, należy sobie powiedzieć, że problem budowy Państwa, wspartego na właściwościach i tendencjach tego tylko ducha należy do zagadnień zawiłych, narzucających trudności, z którymi polityczny organizator Państwa poważnie musi się liczyć.

Jakież to szczęście, że w następstwie tego doniosłego faktu, że Polska nie jest krainą przejściową między Zachodem i Wschodem, regionalizm Zachodu i Wschodu przybrał w Polsce tak niezwykle opatrzne formy. Oto duchowy Zachód z najdobitniej zarysowanymi cechami obejmuje faktycznie tylko trzy województwa dawnego zaboru pruskiego. Pewne ślady „zachodniości“ cechują wszystkie województwa byłej Kongresówki z wyjątkiem Białostockiego — najwięcej cech zachodnich wystę-

puje w Łódzkim, — ale jakże tam jeszcze daleko od zachodniego typu, choćby nawet Poznania. Czas i miejsce wyklucza dyskusję nad rozmieszczeniem geograficznym Wschodu i Zachodu w Polsce. W tej ważnej dziedzinie muszę się ograniczyć do stwierdzenia czterech faktów:

1. za wyjątkiem trzech województw zachodnich, klasycznie zachodnich, a czterech centralnych wschodnio-zachodnich ze śladami nadwyżki „Zachodu“ reszta Polski jest dzielnicą duchowo-wschodnią;
2. wschodnimi są w pełni wszystkie województwa wschodnie, ale pewne niedostatki materiału, o czym wspomiano powyżej, nie pozwalają ocenić wymiarów typu wschodniego tej wschodniej dziedziny;
3. mimo tego braku precyzji w kwalifikacji województw wschodnich nie ulega wątpliwości, że najwybitniejsze cechy wschodniości znamionują całe południe Polski;
4. nareszcie... co najosobliwsze, a dla problemu budowy Państwa pierwszorzędnej wagi, duchowy typ wschodni rozwinął się do najwyższych miar we wszystkich ośrodkach stołecznych: Kraków primo loco ze wskaźnikiem Wschodu 65, Wilno secundo loco ze wskaźnikiem 63, Lwów i Warszawa niemal identycznie wschodnie 60,2 i 59,8, wreszcie Poznań ze wskaźnikiem 55, a więc z przewagą 5-cio punktową znamion wschodnich nad znamionami zachodnimi tej stolicy klasycznego w Polsce Zachodu.

Jakbym pragnął, muszę sobie odmówić wytlumaczenia tej osobliwej przebudowy ducha wszystkich stolic polskich na typ wschodni. To pewne, że wszystkie stolicy Polski mają swoje własne oblicze, które w rozgrywce o budowę i odbudowę Państwa są swoistą własnością poważnie zawążyć powinno, a budowniczowie Państwa muszą sobie zdać sprawę z tego, że przyszłe losy Państwa zależą od harmonijnego wyzyskania całego zasobu potencjału duchowego, a „spiritus flat ubi vult“, tylko w odpowiednich warunkach swobody i szacunku dla niego.

Na zakończenie konkretna sylwetka Zachodu i Wschodu w Polsce w świetle struktury „wybitnych“ dwu najsilniejszych sobie przeciwstawnych dzielnic: zachodniej — Pomorza z Poznaniem i Śląskiem, jako też południowej dzielnicy Polski.

Liczba wybitnych typu:

wschodniego:

zachodniego:

	humanizm i piękno	obrona państwa	służba państwowa	Suma	nauka i filozofia	sprawy gospodarcze	służba autonom.	Suma	na 100 000 Polaków wybitnych
--	----------------------	-------------------	---------------------	------	----------------------	-----------------------	--------------------	------	------------------------------------

Cyfry absolutne:

Zachód:	149	27	38	214	126	71	97	294	12,3
Południe:	572	245	129	946	324	137	119	580	30,4

Cyfry względne w procentach:

Zachód:	29,3	5,3	7,5	42,1	24,8	14,0	19,1	57,9%	
Południe:	37,5	16,1	8,5	62,1	21,1	9,0	7,8	37,9%	

O tym, że duch Polski Zachodniej tak bardzo odbiega od par excellence państwowego ducha

Polski Wschodniej nikt z budujących Państwo nie śmie zapomnieć, musi też mieć na uwadze i ten fakt, że duch Polski Zachodniej jest mimo wszystko w swej dynamice znacznie mniej płodniejszy od ducha Polski Wschodniej, której dynamika dosięga najwyższych w Polsce szczytów na południu... — przez wieki produkowała najwięcej książek, a w przekroju poznanym z ostatnich lat dziesiątek wydała dwa i pół razy więcej „wybitnych“, aniżeli dzielnica zachodnia.

Wolno natomiast budowniczym Państwa zdać sobie sprawę, że ten stan rzeczy, który tu przedstawiono jest jeszcze produktem niewoli. „Wybitni“ z czwartej lat dziesiątki rodzili się przeważnie z końcem ubiegłego wieku, a jeśli ich tak obficie wydało tak bardzo „wschodnie“ Południe, to nie należy nigdy zapominać o tym, że wydał ich „Piemont“, na którego rozbudowę cała Polska się składała.

„Panta rhei!“ Wszystko jest w ruchu i wszystko w życiu jest zmienne, a zmienność ta lawiną wzrasta od wielkiego momentu historycznego, w którym wzięliśmy rozbrat z tą jedyną nieskończoną wielkością, która jest jedynie niezmienną, od momentu, w którym oddaliliśmy się od Boga.

W obawie, że tymi tonami nie sięgnę do zmaterializowanych umysłów naszej współczesności, tak gorzko dziś płacącej za swe bałwochwalstwo materii — przemówię do was z innego odcinka tej tragedii, która poczęta w wieku Odrodzenia dziś w taką nędzę całą pogrążyła ludzkość.

„Galileusz wyróżnił genialnie własności pierwotne rzeczy, wymiary i ciężar, które mogą być mierzone od własności wtórnych: kształt, kolor i zapach — niewymiernych. W tę genialną myśl przyrodnika wprowadzono fałszywą interpretację... Ilość oddzielono od jakości. Ilość wyrażona w języku matematyki dała nam naukę... Jakość zaniedbano — zapomniano z czasem o wszystkich własnościach wtórnych, a przecież to, czego się nie mierzy, jest u człowieka ważniejsze od tego, co się mierzy... Błąd ten skierował naszą cywilizację na drogę materializmu, która doprowadziła wiedzę do triumfów, czy do triumfu, — gdy człowieka zawiodła do upadku?“ *).

Zgnębiona i zatroskana ludzkość zgodnym wtórem woła: precz z przesadami materialistycznymi, które nas obdarzyły hitleryzmem; wszak on jeden starczy, by z duszy ludzkości całej dobyło się westchnienie: wstecz — zwrot — do życia duchowego!

To powszechne westchnienie całej ludzkości do Boga, zagłuszone pomrukiem szalejącej naremnicy, zwraca oczy nasze na tym zawrotnym zakręcie dziejowym ponownie ku duchowi Polski Zachodniej. Obserwowaliśmy go w przedziwnych wzlotach i załamaniach, widzieliśmy go w szale i zwątpieniu, nareszcie widzieliśmy go na przeciąg pokoleń zasklepionego w walce o istnienie, w boju z germanizmem o elementarne podstawy materialnego bytu. Czy ten partykularyzm ducha Polski

*) Carrel: „Człowiek istota nieznana“, p. 235.

Zachodniej, o zwężonym widnokregu powiatu, gminy, ojcowizny, „wozu Drzymały“ — nie jest dziedzictwem tej walki bez pardonu? Czy duch Polski Zachodniej w swym wiekuistym „Panta rhei“ nie miał innego przeznaczenia, jednoczącego i ogarniającego cały Naród, całe Państwo?

Takim był zapewne prapiastowski duch Polski Zachodniej, który Polskę do bytu powołał. Z tym odwiecznym duchem Polski Piastowskiej ma współczesny duch Polski Zachodniej wspólną tęsknotę do Boga. Tę tęsknotę sieje w Narodzie prasa religijna. Na 31 milionów egzemplarzy tej prasy, 15 milionów jest dziełem Polski Zachodniej — blisko połowa; nie wolno pomijać Niepokalanowa, ale wolno przypomnieć, że Niepokalanów jest epizodem historycznym ostatnich dni; przed powstaniem tego bastionu bożego w Polsce, rozpyływało się z Zachodu po całym kraju 67⁰/₁₀₀ wezwań do Boga, do miłości Chrystusowej, do jednoczącej Państwa miłości bliźniego... „A, póki czas mamy, woła św. Paweł, czynmy dobrze wszystkim (bliźnim), ale przede wszystkim tym, którzy nam są najbliżsi“ (Gal. VI, 10) — oto nauka o Państwie narodowym w boskiej nauce Chrystusowej, opartej na miłości: „Miłość cierpliwa jest, łaskawa jest, nie zazdrości, na złość nie czyni, nie nadyma się. Czczy nie pragnie, nie szuka swego, nie unosi się gniewem, nie myśli złego. Nie raduje się z niesprawiedliwości, ale się weseli z prawdy: wszystko zniesie, wszystkiemu wierzy, wszystkiego się spodziewa, wszystko wytrwa“ (I. Kor. 13, 4—8).

Budowniczo Państwa i Narodu, oto wasz dro-
gowskaz ogólny, oto szlak, na którym spotkacie du-
cha Polski Zachodniej, gotowego do wszelkich ofiar
budowy i zjednoczenia Państwa i Narodu!

Kraków, 5. 4. 1945.

l. inv. 3065

BIBLIOTEKA

Wyższej Szkoły Polit. - Wych.



5867/

1